

MIŁOŚĆ. MODA.
Intrygi.

negatyw
SZCZĘŚCIA
fine #2

LUDKA SKRZYDLEWSKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/negas2>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6613-8

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Konfrontacje nigdy nie były moją mocną stroną.

Przekonałam się o tym wielokrotnie w szkole, na studiach i wreszcie w mojej pierwszej poważnej pracy. Zazwyczaj nie potrafiłam poradzić sobie z presją. Uciekałam gdzie pieprz rośnie, gdy tylko wyczuwałam kłopoty. Miałam pojedyncze zrywy odwagi, tak jak wtedy, gdy postawiłam się Adamowi, a potem chciałam schować się w myślej norze.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to właśnie ta cecha charakteru w dużej mierze odpowiadała za mój przyjazd do Mediolanu. Po raz kolejny nie poradziłam sobie z życiem, tym razem jednak pomoc przyszła z niespodziewanej strony. Miałam nadzieję, że mimo iż propozycja wyjazdu wyszła od matki, we Włoszech wreszcie trochę uporządkuję swoje życie i zastanowię się, co chcę dalej z nim robić.

Ależ byłam naiwna.

Jednak to, co przeszłam, niewątpliwie dało mi jedno. Trudna relacja z matką, którą musiałam podtrzymać, nieustanne dogryzanie sobie z Alessandrem, który zmuszał mnie do dotrzymywania mu kroku w dyskusjach i wyciągał ze mnie najgorsze instynkty, wszystkie kłopotliwe sytuacje, które napotkałam w Mediolanie, choćby do pewnego stopnia nauczyły mnie radzić sobie z problemami. Nauczyły mnie stawiać im czoła, zamiast uciekać przed nimi na drugi koniec Europy.

Dlatego kiedy po raz drugi wyrzucono mnie z Di Volpe, nie zamierzałam odpuszczać. Nie zamierzałam podkulać ogona i wracać do Polski, kolejny raz mając w ustach gorzyc porażki. Zamierzałam walczyć — nie tylko o swoją posadę, o szacunek i o Alessandra, do którego zaczynałam czuć zdecydowanie za dużo, zwłaszcza po naszym wspólnym weekendzie.

Zamierzałam walczyć o moją przyszłość.

★ ★ ★

Popołudnie zastało mnie na dachu, bo właśnie tamto miejsce wydało mi się najbezpieczniejsze. Pogoda była ładna, nad Mediolanem świeciło słońce, przygrzewając mocno, i mogłam spokojnie przesiadywać na ławeczce, bez obaw, że zmarzną albo zmoknę. Nikt mnie tu nie niepokoił, bo telefon nadal miałam wyłączony, a nawet jeśli ktoś dzwonił do drzwi mieszkania, z dachu nie mogłam tego słyszeć. Poza tym gdzieś czytałam, że kolor zielony uspokaja, więc miałam nadzieję, że w otoczeniu roślin szybciej dojdę do siebie.

Nie bardzo jednak mi się to udawało. Wydarzenia ostatniego weekendu i tego poranka wciąż nie mogły mi wyjść z głowy; analizowałam je w kółko, od początku do końca, nadaremnie szukając jakiejś wskazówki, która pomogłaby mi zrozumieć zachowanie Cateriny albo Alessandra. Kiedy minęło początkowe oszołomienie i do moich rozmyślań wkraśl się wreszcie cień logiki, doszłam do wniosku, że ich zachowanie było dziwne.

Caterina broniła mnie, gdy Teo chciał się mnie pozbyć z firmy. Stawała po mojej stronie w konfliktach z Alessandrem. Traktowała mnie naprawdę dobrze od samego początku, a kiedy jej powiedziałam, że to ja przyczyniłam się do wycieku, od razu w to nie uwierzyła, nie wahała się ani chwili. Tak nie zachowuje się kobieta, która potem bez mrugnienia okiem wyrzuca niewinną dziewczynę na bruk.

Pomijając jednak ją, nawet zachowanie Alessandra nie było dla mnie do końca zrozumiałe. Skoro chciał wyrzucić mnie z pracy i zerwać ze mną wszelkie kontakty, po co ten poranny pocałunek przed całą firmą? I jeszcze to zdanie, które wtedy od niego usłyszałam. *Cokolwiek by się stało, musisz mi uwierzyć, że będzie dobrze.* Wtedy myślałam, że po prostu próbował mnie pocieszyć, ale co, jeśli chodziło o coś więcej? Co, jeśli Alessandro chciał mi w ten sposób coś przekazać?

Takie myśli były niebezpieczne, bo budziły we mnie nadzieję, że może nie wszystko było stracone, że może ten ból w sercu, który czułam, dało się jeszcze uleczyć inaczej niż tylko czasem. Z drugiej strony, może po prostu byłam naiwna i chciałam wierzyć w to, że Alessandro tak po prostu mnie nie zdradził. Sama już nie wiedziałam, co myśleć.

Wątkowałam to w kółko, siedząc na dachu, aż w końcu zrobiło mi się od tego wszystkiego niedobrze. Nadmiar myślenia jednak też szkodzi, pomyślałam nieco złośliwie, gdy głowa w końcu zaczęła mnie łupać, a tępy ból stał się nie do zniesienia. Wobec tego postanowiłam zejść

na dół i wziąć jakiś proszek przeciwbólowy, mając nadzieję, że Chiara nie zdążyła jeszcze wrócić z pracy.

Ku mojej uldze mieszkanie okazało się puste; buszowała w nim jedynie Cannella, której nasypałam trochę jedzenia, bo gdyby zdechła z głodu, Chiara pewnie dostałaby jakiegoś ataku i zesłaby mi na miejscu, a ja jeszcze musiałabym się zająć jej zwłokami czy coś. Ledwie nakarmiłam fretkę, rozległ się dzwonek u drzwi.

Zamarłam, zastanawiając się, czy w ogóle otworzyć. Miałam wątpliwości, czy w obecnym stanie chciałabym kogokolwiek przyjmować. Wahałam się chwilę, zanim jednak niechętnie podeszłam do drzwi i uchyliłam je ostrożnie.

Wyraźnie wzburzona kobieta w eleganckim kostiumie w kratkę wpakowała mi się do mieszkania, zanim jeszcze zdążyłam szerzej otworzyć drzwi. Po prostu pchnęła je tak mocno, że o mało nie rozkwaśiłam sobie o nie nosa. Odsunęłam się w ostatniej chwili, co matka skrzętnie wykorzystała, by zająć strategiczne miejsce na mojej kanapie. Westchnąwszy, zatrasnęłam drzwi i spojrzałam na nią pytająco.

— Unikasz mnie — stwierdziła, jak zwykle w zdenerwowaniu bardziej niż zwykle kalecząc mój ojczysty język. Wobec tego natychmiast przesłamałam na angielski.

— Dziwisz się? Przez ciebie mam więcej kłopotów, niż gdybym została w Warszawie — prychnęłam, splatając ręce na piersi. Matka niecierpliwym gestem wskazała mi wolny kawałek kanapy obok siebie.

— Usiądź, musimy porozmawiać.

— Nie lubię być do niczego zmuszana. Do rozmowy także. — Żeby to podkreślić, nie usiadłam obok niej, tylko w fotelu naprzeciwko, po drugiej stronie stolika. Matka rzuciła mi zniecierpliwione spojrzenie. — I nie powinno cię dziwić, że po naszej ostatniej rozmowie miałam cię dość.

— Rzuciłaś słuchawkę. Dwa razy.

— Należało ci się — odgryzłam się natychmiast i równie szybko tego pożałowałam. Matka zacisnęła dłonie na kolanach.

— Nie odzywałaś się przez cały weekend, nikt nie wiedział, gdzie się podziewasz. Martwiłam się.

— Serio? A nie martwiłaś się, gdzie się podziewałam przez ostatnie dwadzieścia lat? — zdziwiłam się. — W końcu wtedy też nie miałaś pojęcia.

Po raz kolejny żałowałam swoich słów. Nie potrafiłam nawet porządnie jej zranić, skoro zaraz potem czułam się z tym źle. Chyba jednak byłam złym człowiekiem.

— Posłuchaj, chcę porozmawiać o ostatnich dniach, a nie ostatnich dwudziestu czterech latach. — W końcu wzięła się w garść. — W tym pierwszym przypadku może przynajmniej mogę coś odkręcić...

— Nie, nie możesz — przerwałam jej natychmiast. — I nie chcę, żebyś nawet próbowała. I tak zawdzięczam ci już wystarczająco...

— Ale przecież tego nie można tak zostawić — zaprotestowała matka niecierpliwie. — Nie jesteś niczemu w tej sprawie winna. To ja...

— Mamo, Caterina o tym wie. Ktoś zrobił zdjęcia mnie i Andreemu, ale ona wie, że to się zdarzyło na spotkaniu z tobą — znowu weszłam jej w słowo. — Po prostu... Nie wiem, może potrzebowała kozła ofiarnego.

— To nie w stylu Cateriny.

— Wiem — potwierdziłam z irytacją. — I nie myśl, że nie próbowałam tego wyjaśnić, bo owszem, próbowałam. Nadaremnie, w ogóle nie chciała mnie słuchać, kazała mnie wyprowadzić z firmy. Cud, że w ogóle pozwolili mi wyjść samodzielnie. Mam wrażenie, jakby cały świat stanął na głowie, ale ty nie musisz do tego dołączać i zacząć udawać, że się o mnie troszczysz. Doskonale wiem, że zależy ci tylko na wizerunku i na tym, co o twojej córce napiszą w gazetach, gdy to się rozejdzie...

Urwałam, widząc wyraz jej twarzy, który bardzo mi się nie spodobał. Nie przerywała mi i nie odzywała się, ale chyba jednak nie była wobec tego tak obojętna, jak myślałam. Znowu poczułam wyrzuty sumienia.

— Kochanie, to przecież nie tak...

— Jasne, mamo. Ty tego nie robisz specjalnie, ty po prostu nie myślisz. — Zdenerwowana wstałam w końcu z fotela i zaczęłam chodzić w kółko po pokoju. — Nie chodzi o to, że nie myślisz w ogóle, ale że nie potrafisz przewidzieć konsekwencji swoich działań. Pomyślałaś na przykład, jak może zostać odebrana moja znajomość z Andreem, zanim zaprosiłaś go na nasze spotkanie? Czy...

— Ja go nie zaprosiłam, Sasho — przerwała mi matka spokojnie. — On sam się wprosił.

Stałam w miejscu, spoglądając na nią z konsternacją.

— Ale mówiłaś...

— To on chciał z tobą porozmawiać, więc wprosił się na nasze spotkanie, gdy tylko o nim usłyszał — weszła mi znowu w słowo, dużo bardziej stanowczo. — Ale nie chciał, żebyś o tym wiedziała.

— A ty tak po prostu zrobiłaś, czego chciałaś? Kim ty jesteś, jego dziewczyną na posyłki? — prychnęłam. — Jak to się w ogóle stało, że ten facet trzyma cię na takiej smyczy?!

— Wiele mu zawdzięczam, Sash.

— Tak, wiem, słyszałam to już tysiąc razy! — To ostatecznie wyprowadziło mnie z równowagi. — Ojciec twierdzi, że miałaś z nim romans. Z pewnością zawdzięczasz mu też uwolnienie się od nas, правда? Wiesz, czasami zastanawiam się, czy...

Urwałam, nie będąc w stanie dokończyć tego zdania. Idiotyczne, od jakiegoś czasu chodzące mi po głowie przecucia nie dały się tak łatwo przekuć na słowa. Były zbyt niejasne, zbyt okrutne i zbyt... prze-rażające. Matka jednak odebrała to po swojemu i chyba miała jakieś masochistyczne tendencje, bo nie chciała tego tak zostawić.

— Nie, proszę, dokończ, co chciałaś powiedzieć — usłyszałam jej cichy, chłodny głos. — Zastanawiasz się, czy rzeczywiście jesteś moją córką, tak?

Pokręciłam głową.

— Nie, zastanawiam się, czy rzeczywiście jestem córką mojego ojca — dokończyłam, spoglądając na nią hardo. Po raz pierwszy powiedziałam to na głos i poczułam się z tym lepiej. No bo ile czasu można udawać, że wszystko jest w porządku, podczas gdy tak naprawdę wcale nie jest?

Na twarzy matki odbiło się zaskoczenie. Chyba nie tego się spodziewała. Gdzieś w głębi duszy poczułam satysfakcję, że udało mi się ją zaskoczyć, ale równocześnie czułam się niepewnie jak nigdy. Właściwie to czułam się okropnie.

— Usiądź, kochanie — poleciła matka spokojnie ze swojego miejsca na sofie. Gwałtownie pokręciłam głową.

— Nie, dzięki, postoję.

— Rany boskie, Sash... — Wobec tego to matka podniosła się z kanapy i do mnie podeszła. Nie ruszyłam się nawet o centymetr, gdy chwyciła mnie za ramiona i spojrzała mi prosto w oczy. Jej wzrok był zaskakująco poważny. — Ty naprawdę myślisz, że twoim ojcem mógłby być Andre Debreu?!

Powiedziała to takim tonem, że od razu zaczęłam mieć wątpliwości. Odparłam jednak uparcie:

— Tata powiedział mi o twoim romansie z Andrem. To oczywiste, że byliście ze sobą już wtedy, gdy jeszcze mieszkałaś z tatą. Więc...

— Nie, to nie jest takie oczywiste. — Matka odsunęła się na krok i palcami ścisnęła nasadę nosa. — Twój ojciec od początku miał obsesję na punkcie Andrego, całkiem niepotrzebnie zresztą. Sash, ja nigdy nie miałam romansu z Andrem, on był tylko moim szefem! Jasne, chciał, ale oboje mieliśmy rodziny, małe dzieci...

— Tobie to nie przeszkadzało, gdy wyjeżdżałaś — wtrąciłam drwiąco. Matka przewróciła oczami.

— Przecież ja nie o tym, kochanie... — Westchnęła. — Posłuchaj, twojemu tacie mogły się wydawać różne rzeczy, ale nie znaczy to, że są albo były prawdziwe. Jemu wydaje się, że skoro od niego odeszłam, to musiałam odejść do innego mężczyzny, a to nieprawda, skarbie. Odeszłam do pracy, wiesz? Ona zawsze była dla mnie najważniejsza. I kiedy odeszłam do Andrego, tak naprawdę odeszłam do jego domu mody. Nigdy nie miałam romansu z Andrem, Sash, przysięgam.

Brzmiała poważnie. Przyglądałam się jej przez chwilę w milczącym skupieniu, po czym zapytałam jeszcze raz, tak na wszelki wypadek:

— Czyli mój ojciec faktycznie jest moim ojcem?

— Tak! — wykrzyknęła z ulgą. — Tak, Sasho, naprawdę. Między mną i Andrem nic nigdy nie było, przysięgam.

Kamień spadł mi z serca. O wiele złych rzeczy mogłam podejrzewać matkę, ale nigdy o to, że będzie kłamać mi prosto w twarz. Skoro powiedziała, że tata faktycznie jest moim biologicznym ojcem, nie pozostawało mi nic więcej, jak tylko jej uwierzyć.

— To dobrze. — Westchnęłam. Matka ponownie chwyciła mnie za ramiona, a potem niemalże siłą usadziła z powrotem w fotelu. Zachowywałam się trochę jak bezwolna lalka, w każdym razie dałam się posadzić bez protestów.

— A teraz posłuchaj mnie uważnie, Aleksandro. — O, dziwne, nigdy tak się do mnie nie zwracała. Co też nagle mogło się stać? — Skoro już tę kwestię sobie wyjaśniliśmy, wróćmy na chwilę do Di Volpe i Cateriny. Znam ją tyle lat, że doskonale wiem, czego się po niej spodziewać. Może tobie się wydaje, że ona byłaby zdolna tak po prostu cię zwolnić, ale ja wiem, że to nieprawda. Caterina musiała mieć powód, tylko widocznie nie miała możliwości ci o tym powiedzieć. Nie możesz tego tak zostawić, bo coś tutaj nie gra, rozumiesz?

— Jesteś pewna? — Zmarszczyłam brwi. Bardzo chciałabym jej wierzyć, zwłaszcza że brzmiała sensownie i wyglądała na pewną siebie. Rzeczywiście znała Caterinę dużo dłużej ode mnie i prędzej to ona mogła domyślić się jej intencji. Ale... Mimo wszystko trudno mi było w to uwierzyć.

Matka stanowczo pokiwała głową.

— Tak, jestem pewna. Jedź do niej, najlepiej po pracy, jeszcze dzisiaj, i spróbuj to wyjaśnić. Nie poddawaj się, bo w ten sposób nigdy nic nie zdziałasz. Nigdy nie wolno ci się poddawać, nawet kiedy uważasz, że sprawa jest już przegrana.

Jej pewność siebie udzieliła się i mnie, zwłaszcza że i tak przecież zamierzałam walczyć. Znowu przypominałam sobie zachowanie Alessandra tuż przed spotkaniem z Cateriną i zaraz po nim. Najpierw zapewniał, że wszystko będzie dobrze, a potem koniecznie chciał mnie odprowadzać. A co, jeśli wcale nie chodziło o upewnienie się, że po dobroci wyjdę z firmy i nie narobię po drodze żadnych szkód? Co, jeśli on rzeczywiście chciał mi coś wyjaśnić i pomóc zrozumieć, dlaczego właśnie tak postąpili? Jeśli tak właśnie było — a przecież w gabinecie Cateriny siedział członek zarządu, więc przy nim chyba nie mogli mówić szczerze — to mogłam sobie tylko pogratulować zachowania godnego prawdziwej idiotki, skoro po raz kolejny uciekłam, zamiast spokojnie wysłuchać racji drugiej strony.

Ziarno nadziei znowu zakwitło we mnie i nie dało się już wypłenić. Może matka faktycznie wiedziała, o czym mówi, i tylko ja byłam głupią naiwniaczką? Może coś w tym było? Może oni nie pozbywali się mnie tak po prostu?

— Może i masz rację — bąknęłam, przeczesując palcami włosy w geście zakłopotania. — Może rzeczywiście nie powinnam się poddawać. Pojadę do Cateriny.

— Świetnie! — Matka z szerokim uśmiechem klasnęła w ręce. — Wiedziałam, że cię przekonam, w końcu odziedziczyłaś po mnie inteligencję. Posłuchaj, chciałam... — Zawahała się chwilę, po czym dokończyła dużo bardziej niepewnie: — Chciałam cię przeprosić. Gdybym nie wplątała cię w znajomość z Andrem, pewnie teraz byś przez to nie przechodziła. I nie miała wątpliwości co do twojego ojca...

— Nie, mamu, pewne sprawy z przeszłości należało wyjaśnić — przerwałam jej stanowczo, ponownie podnosząc się z fotela. — I wydaje

mi się, że powinnaś to też wyjaśnić z ojcem. On nadal myśli, że zdradzałaś go, gdy jeszcze byliście małżeństwem, rozumiesz?

— Może i masz rację. — Niechętnie skinęła głową. — Ale tak dawno z nim nie rozmawiałam, że nie wiem, czy potrafiłabym... Ach, zresztą nieważne. Teraz ważne jest, żebyś odzyskała pracę. Potem możemy się martwić innymi sprawami. A za Andrego... raz jeszcze cię przepraszam.

— Nie masz za co, mamo. — Machnęłam ręką, chwytając torbę i kurtkę i szykując się do wyjścia. — Akurat w tym przypadku nie masz za co. Nie miałaś przecież pojęcia, że takie będą konsekwencje. Ty po prostu nigdy o tym nie myślisz, ale taka już jesteś, trudno.

Matka oczywiście oburzyła się na te słowa, ale ja już jej nie słuchałam, zajęta pakowaniem do torby najpotrzebniejszych rzeczy i wkładaniem cienkiej, wiosennej kurtki. Słowa matki miały przynajmniej jeden skutek: byłam dużo bardziej pewna siebie niż przed tą rozmową. Wtedy nie wiedziałam zupełnie, co robić. Teraz wydawało mi się to oczywiste.

Może całą sprawę dało się jeszcze jakoś wyjaśnić? Może istniała szansa, żeby to odkręcić? Póki nie zrobiłam wszystkiego, by temu zapobiec, nie mogłam się poddać.

Pożegnałam się z matką, która kazała do siebie zadzwonić, gdy już wszystko załatwię, i dopiero gdy wyszła, zorientowałam się, że właściwie nie wiem, dokąd powinnam iść. Nie miałam przecież pojęcia, gdzie mieszka Caterina; jedyny raz, kiedy widziałam ją w prywatnym mieszkaniu, to było w służbowym mieszkaniu Alessandra na Via Monte Napoleone, ale i tam występowała przecież niejako w roli gościa. Postanowiłam się tym jednak nie przejmować, tylko od razu jechać na Via Monte Napoleone. W końcu co za różnica, czy trafię tam na Caterinę, czy na Alessandra? Obydwoje mogli udzielić mi wyjaśnień.

Wprawdzie wyjaśnienia z ust Alessandra mogły być nieco bardziej niebezpieczne, biorąc pod uwagę, co się między nami działo, ale nie przejmowałam się tym specjalnie. W momencie, gdy już niewiele miałam do stracenia, to naprawdę miało małe znaczenie.

Byłam właśnie na klatce schodowej, gdy z dołu dobiegło mnie głośne stukanie szpilek przybliżające się dosyć szybko. Zatrzymałam się w miejscu, gdy tylko wchodząca po schodach kobieta wyłoniła się zza zakrętu. Zmarszczyłam brwi.

— Adele? — zdziwiłam się na widok młodej modelki. — Co ty tutaj robisz?

Adele jak zwykle wyglądała ślicznie, ubrana w zwiewną, beżową, prawie letnią sukienkę, odkrywającą jej szczupłe nogi i opalone ramiona. Miała na nią narzuconą jedynie kamizelkę, która naturalnie przed chłodem nie chroniła. Dziwnie się poczułam w mojej kurtce i butach za kostkę, zupełnie jakbym właśnie wróciła z Syberii.

Adele tymczasem rzuciła się w moją stronę, aż głośno zadźwięczały jej srebrne kolczyki w kształcie wielkich kół.

— Przyszłam, bo cała ta sprawa z twoim zwolnieniem nie mogła mi dać spokoju! — wyznała, ale zamiast iść w stronę mieszkania, na górę, chwyciła mnie za rękę i wyciągnęła z powrotem na ulicę. Nawet się nie opierałam, bo przecież tam właśnie zamierzałam się udać. — Wiem, że obiecałam nic w tej sprawie nie robić, ale po prostu nie mogłam się powstrzymać, musisz mi wybaczyć. Rozmawiałam z Alessandrem i...

— Zaraz, Adele, spokojnie — przerwałam jej, gdy wreszcie znaleźliśmy się na chodniku pod kamienicą. Zawiał chłodny wiatr, więc odruchowo opatuliłam się kurtką, zastanawiając się równocześnie, jakim cudem nie było jej zimno. Ostatecznie robiło się coraz później, popołudnie powoli zamieniało się w wieczór, nawet jeśli pogodny i słoneczny. A ona w tej letniej sukience... Brr. — Rozmawiałas o mnie z Alessandrem? Niby dlaczego?!

— A dlaczego nie? — zdziwiła się. — Boże, obydwoje jesteście kompletnie niereformowalni. Nie potraficie się między sobą normalnie porozumieć, trzymacie się jakichś idiotycznych niedopowiedzeń i półprawd, nie wiadomo po co. Gdyby nie to, już dawno moglibyście...

Zamilkła, po mojej minie chyba rozumiejąc, że powiedziała za dużo. Nie mam pojęcia, co takiego odbiło się w moich oczach, ale w środku aż kipiałam z niezadowolenia. Po co ona w ogóle mieszała się w nie swoje sprawy? Nienawidziłam tego.

Nawet jeśli mnie czasami też się zdarzało.

— Posłuchaj, Adele, dziękuję za troskę, ale jestem dorosła i sama potrafię o siebie zadbać — odpowiedziałam twardo, wcale nie mając ochoty dowiadywać się, czego jeszcze Alessandro mi o sobie nie powiedział. W końcu te „półprawdy” mówiły same za siebie.

— Wątpię — mruknęła. — A tak w ogóle to gdzie właściwie się wybierasz?

— Na Via Monte Napoleone, porozmawiać z Alessandrem albo Cateriną na temat mojej posady, jeśli już koniecznie musisz wiedzieć — odparłam cierpko. — Dlaczego pytasz?

— Bo tam właśnie chciałam cię zaciągnąć. — Westchnęła, przewracając oczami. — Posłuchaj, rozmawiałam z Alessandrem...

— Jezu, nie chcę o tym słuchać! — przerwałam jej nieco histerycznie, podnosząc głos. — Już mówiłam, że sama to załatwię!

— Ale on nic takiego mi nie powiedział — zaprotestowała spokojnie. — Poprosił tylko, żebym cię do niego przyprowadziła, jeśli jestem w stanie, bo podobno do ciebie dzwonił, ale nie odbierasz od niego telefonów.

— Wyłączyłam telefon. Znowu — mruknęłam, ponieważ się przypominając sobie o komórce, która oczywiście została w mieszkaniu. Adele patrzyła na mnie wyczekująco. — Chcesz mi powiedzieć, że on zamierza się jakoś wytłumaczyć?

Ochoczo pokiwała głową, na co z kolei ja przewróciłam oczami. Właściwie to powinnam mieć tego serdecznie dosyć. Ale przecież już wcześniej sama postanowiłam, że się nie poddam. Nie mogłam teraz zmienić decyzji.

— Wobec tego chodźmy — zdecydowałam.

Rozdział 2

Jazda mini morrisem Adele nie należała do najbezpieczniejszych, ale przynajmniej trwała dużo krócej niż piesza przechadzka w jej towarzystwie. I w końcu przez cały czas mogłam się trzymać deski rozdzielczej. Może nie pomagało to na bezpieczeństwo, ale na moje samopoczucie na pewno.

— Sandro w ogóle był jakiś... podłamany, gdy z nim rozmawiałam — szczebiotała bez troski Adele, z piskiem opon skręcając w kolejną ulicę tuż przed przednią maską jakiejś pięćsetki i nawet nie zauważając, jak bardzo pobladałam, widząc ten manewr. Zapamiętać: nigdy więcej nie wsiadać do samochodu z Adele Christianson za kierownicą! — Nietrudno się było domyślić, że chodzi o ciebie. Wiesz, Sash... To dla mnie jasne, że jemu na tobie bardzo zależy...

— Jasne, właśnie dlatego wyrzucił mnie z pracy — zadrwiłam, nie mogąc się powstrzymać. — Bo tak bardzo mu na mnie zależy.

— Och, proszę, to już on sam ci wyjaśni — jęknęła. — Ja tylko mówię, co widzę. Byłoby miło, gdybyś go nie zraniła, zwłaszcza że bardzo cię lubię.

— Ja? Jego? — prychnęłam z niedowierzaniem. — Chyba ci się coś pomyliło, Adele. To nie ja z nas dwojga jestem notorycznym podrywaczem.

— Podrywaczem? Nie masz pojęcia, o czym mówisz — odparła tym samym tonem. — Przecież Sandro już chyba z pół roku nie był nawet na normalnej randce...

— A Aurora?

— Oj, pomijając tę głupią modliszkę, ale z tego, co wiem, to była tylko kolacja, na którą zgodził się z desperacji — wyjaśniła niechętnie. — Wiesz, że to ona go zaprosiła? Ale poza tym... On naprawdę z nikim się nie umawia, Sash.

Były to pierwsze słowa Adele, które dały mi do myślenia. W końcu była jego siostrą, a kto mógł znać go dobrze, jeśli nie ona? Jasne, nawet przed nią mógł udawać, ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Przypomniały mi się też któreś wcześniejsze słowa samego Alessandra, które dziwnie do tego pasowały. O co w tym wszystkim chodziło?

— Nawet jeśli masz rację, to skąd w takim razie te wszystkie plotki na jego temat? — zapytałam, próbując udawać, że wcale mnie to nie obchodzi. Obojętność jednak średnio mi wychodziła. — Dlaczego wszyscy gadają, z jak wieloma kobietami się spotyka?

— Sandro sam rozprzestrzenia te plotki. — Wzruszyła ramionami, zapominając o hamulcu przed znakiem stopu. Włosy zjeżyły mi się na głowie. — Wiesz, jak niewiele trzeba. Raz gdzieś go sfotografują z jakąś kobietą, tu wspomni o kolacji z kimś, tam przez sekretarkę wyśle komuś kwiaty, w paru miejscach rzuci kilka komplementów i z kimś po-flirtuje, i wystarczy.

— Ale po co? — Zmarszczyłam brwi. — Po co miałby robić coś takiego, zależy mu na reputacji czy jak? Przecież to bez sensu.

— Słuchaj, nigdy go o to nie pytałam, a to, co mówię, wynika wyłącznie z moich obserwacji — odparła Adele, dla odmiany używając hamulca aż w nadmiarze, bo dojechałyśmy akurat pod właściwy adres. Z trudem wbiła się między tylny zderzak jakiegoś samochodu a postawiony na miejscu parkingowym motocykl, po czym wyłączyła silnik. — Jeśli chcesz wiedzieć więcej, po prostu go zapytaj. Tak jak mówiłam, kibicuję ci, bo naprawdę cię lubię, tylko błagam, nie skrzywdź go, bo jest delikatniejszy, niż wygląda.

— Jasne. Każda siostra mówi tak o swoim bracie — rzuciłam, otwierając drzwiczki mini morrisa. — Idziesz?

— Nie, miałam cię tylko przywieźć na miejsce. — Pokręciła głową, a gdy wysiadłam, rzuciła jeszcze za mną: — I ja naprawdę nie żartowałam, Sash. Pasujesz do Sandra, oboje jesteście tak samo zamknięci w sobie. Spróbuj go zrozumieć.

— Skąd tyle o mnie wiesz, że mnie do niego porównujesz? — prychnęłam, zaglądając jeszcze do środka samochodu. Adele uśmiechnęła się przewrotnie, wzruszając ramionami.

— Nie wiem, po prostu to czuję — oświadczyła, po czym dodała: — Trafisz sama?

— Trafie — mruknełam niechętnie, pożegnałam się z nią i trzasnęłam drzwiczkami mini morrisa. Czy to było aż tak oczywiste, że między mną a Alessandrem była chemia?

Musiałam być chyba idiotką, skoro myślałam, że nikt nie zauważy, zganiłam się w myślach, gdy pełna niezadowolenia wchodziłam po schodach na odpowiednie piętro. Rozmowa z Adele miała jednak przynajmniej pozytywny skutek — zajmując się roztrząsaniem tego, co mi powiedziała, zapomniałam pomartwić się nadchodzącą konfrontacją z Alessandrem. Dobre i to.

Chyba dzięki temu nie czekałam na wyjaśnienia, tylko od razu przeszłam do ofensywy, gdy otworzył drzwi. Sam jego widok sprawił, że z pełną siłą wróciły do mnie tłumione emocje — gniew, rozczarowanie i rozżalenie, które w stosunku do niego czułam. W jednej chwili przypomniałam sobie to wszystko — jak przez cały weekend trzymał mnie w niewiedzy, beztrasko spędzając ze mną czas w Bergamo, podczas gdy doskonale wiedział już wtedy, że mam stracić pracę w Di Volpe — i po prostu, nie czekając na jego reakcję, zaatakowałam. To było silniejsze ode mnie.

Tym bardziej, że jak zwykle wyglądał obłudnie. Nadal ubrany w te same spodnie od garnituru i jasną koszulę, w której rano widziałam go w pracy, ale teraz bez marynarki i z podwiniętymi do łokci rękawami, miał w sobie mnóstwo nonszalanckiego wdzięku i surowego uroku. W jego oczach błysnęła ulga, gdy tylko mnie zobaczył. Natychmiast wyciągnął w moją stronę rękę, mówiąc równocześnie:

— Sash, czyli jednak Adele cię namówiła...

— Adele do niczego nie musiała mnie namawiać, sama postanowiłam tu przyjść. — Odrzuciłam jego rękę i weszłam do mieszkania, zanim zdążył na to jakoś zareagować. Odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość i oskarżycielskim gestem skrzyżowałam ramiona na piersi. — Jak mogłeś mi coś takiego zrobić, Sandro?

Ulga wcale nie zniknęła z jego oczu, wręcz przeciwnie, dołączyła do niej jeszcze wesołość. Alessandro najwyraźniej dobrze się bawił. Czy ten facet aby na pewno był normalny?

— Sash, to nie tak... — zaczął, kładąc mi dłonie na ramionach, ale zareagowałam natychmiast, odpychając go od siebie mocno. Wiedziałam, że miał wystarczająco siły, żeby przeciwstawić się takiemu atakowi, a jednak posłusznie się odsunął.

— Więc może wytłumacz mi, co takiego źle rozumiałam! — wykrzyknęłam, ale wcale nie dopuściłam go do głosu, tylko kontynuowałam z rozpędu: — Miałeś cały weekend, żeby powiedzieć mi, że planujesz z Cateriną mnie zwolnić, ale nie zrobiłeś tego! Co, bałeś się, że wtedy wcześniej zwinę manatki i od ciebie ucieknę?! Bo jeśli tak, to miałeś cholerną rację!

— Sash, ja nie...

— Jesteś kłamcą i oszustem, Sandro, i w ogóle dziwię się, jakim cudem udało ci się wzbudzić we mnie zaufanie! — Znowu nie dałam mu skończyć. Alessandro zresztą specjalnie nie protestował, jakby czekał, aż się wygadam. Poza tym uśmiechał się tak idiotycznie, z drwiną, jak uśmiechał się na początku naszej znajomości, gdy zdawał sobie sprawę, że wiedział więcej ode mnie. To wkurzyło mnie jeszcze bardziej, dlatego ponownie go odepchnęłam, wyładowując na nim całą złość. — Jak mogłeś tak sobie ze mną pogrywać...

— To moja wina, Sash.

Zamarłam na dźwięk tego dobrze mi znanego, nieco flegmatycznego, kobiecego głosu. Alessandro zachichotał szatańsko, zapewne na widok mojej miny, za co miałam ochotę go kopnąć. Powstrzymałam się jednak, bo w obecności jego matki jakoś mi nie wypadało.

Caterina weszła do pomieszczenia przez drzwi prowadzące do salonu; ukrywała się, zapewne dlatego wcześniej jej nie zauważyłam. Wyglądała na dużo bardziej rozluźnioną niż tego ranka w gabinecie. Mimo woli poczułam się nieco niepewnie.

Ile słyszała z naszej rozmowy? Ile z niej rozumiała? Wiedziała, że spędziłam weekend z jej synem, czy nie wiedziała?

Sądząc po porozumiewawczym spojrzeniu, jakie następnie wymieniła z Alessandrem — jednak tak. A myślałam, że nie mogłam już poczuć się gorzej.

— Przepraszam... Nie wiedziałam, że tu jesteś — bąknęłam, zupełnie tracąc rezon. Caterina machnęła bagatelizująco ręką.

— Och, zdaję sobie sprawę, że gdybyś wiedziała, nie zdecydowałaś się tak otwarcie nawrzeszczeć na mojego syna — przyznała nieco protekcjonalnie. — Ale nie przejmuj się. Od dawna modliłam się, żeby Sandro znalazł sobie dziewczynę, która w razie potrzeby będzie potrafiła mu się postawić.

Rzuciłam jej zdezorientowane spojrzenie.

— Ale ja przecież nie...

— Wracając do sprawy, dla której z pewnością się tu pojawiłaś — przerwała mi, nie pozwalając wyjaśnić, że kim jak kim, ale „dziewczyną Alessandra” to ja na pewno nie byłam — w tym akurat przypadku Sandro jest najmniej winny. To ja poprosiłam go, żeby o niczym ci nie mówił.

Alessandro stanął obok swojej matki z ramionami splecionymi na piersi, jakby chciał mi powiedzieć: „A widzisz?”. Oczywiście z tym swoim drwiącym uśmiechem.

— Ja... nic nie rozumiem — mruknęłam. — Co za różnica, kiedy się miałam dowiedzieć, że wyrzucacie mnie z pracy?

— Zapowiada się na dłuższą rozmowę — odparł Alessandro. — Może przejdziemy do salonu, zamiast dyskutować w drzwiach?

Te słowa nieco mnie otrzeźwiły. No jasne, przecież po to tam przyszłam, nie po to, żeby od wejścia robić awanturę. Widok idiotycznie uśmiechniętego, rozluźnionego Alessandra podziałał na mnie jednak jak czerwona płachta na byka. Niechętnie skinęłam głową, po czym dałam się zaprowadzić do salonu i posadzić na czarnej skórzanej sofie.

Rozejrzałam się dookoła. To pomieszczenie wydawało mi się takie puste i obce. Rozumiałam, że to było tylko mieszkanie służbowe, ale ostatecznie Alessandro spędzał w nim tyle czasu, że powinien chyba wnieść do tych wnętrz coś własnego, zostawić w nich jakiś ślad. Tymczasem nic takiego tutaj nie widziałam. Wszędzie tylko czerń i stal, mieszkanie jak z katalogu, idealnie nijakie.

— Dobrze, że przyszłaś, bo nie mogliśmy się do ciebie dodzwonić — usłyszałam głos Cateriny, który wyrwał mnie wreszcie z zamyślenia. Spojrzałam na nią nieco nieprzytomnie. — Gdybyś rano dała się odprowadzić do wyjścia Alessandrovi, on wszystko by ci wyjaśnił, ale wyszłaś sama, a potem... No cóż, dobrze, że wpadłaś na Adele.

— Przyszłam tu z własnej woli, nie dlatego, że Adele mnie namówiła — zaprotestowałam cierpko po raz kolejny. — Chciałam usłyszeć, co Sandro... co oboje macie mi do powiedzenia.

— Bardzo słusznie, bo należą ci się wyjaśnienia. — Caterina z poważną miną skinęła głową. — W końcu to ja jeszcze w piątek zapewniałam cię, że wierzę w twoją niewinność i nie zamierzam pociągać cię do odpowiedzialności za coś, czego nie zrobiłaś.

— Szybko zmieniłaś zdanie. — Nie mogłam się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć. Mina Cateriny wyrażała skrucę.

— Nie zmieniłam zdania, tylko taktykę. Za to jednak również muszę cię przeprosić. Widzisz, broniłam cię na sobotnim spotkaniu zarządu, podobnie jak i Alessandro, ale ich niewiele to obchodziło. Chcieli głów.

— Tłumaczyliśmy im, że zajęliśmy się sprawą i na pewno znajdziemy winnych — wtrącił Alessandro uspokajającym tonem, jakby wyczuwając, że za chwilę znowu mogą wybuchnąć. — Ale ich obchodziły tylko te zdjęcia, świadczące, według nich, o twojej winie. Nie chcieli słyszeć o szukaniu innych sprawców.

— Ach, więc wszystko jasne — rzuciłam, a mój głos wręcz ociekał jadem. — Naciskali na was, więc uznaliście, że jednak mnie zwolnicie.

— Nie! — zaprotestowała natychmiast Caterina. — Jak mogłabym coś takiego zrobić, Sash? Przecież wiem, że jesteś niewinna! Coś jednak musiałam im dać. Obiecałam im, że cię zwolnię, i postanowiliśmy udawać, że tak faktycznie się stało.

— Udawać? — Uniosłam brew. — Nie widzę nic udawanego w tym, co się wydarzyło.

— Twoja reakcja musiała być naturalna — wyjaśnił Alessandro, a drwiący uśmiech wreszcie zniknął z jego ust. — Przecież przy tym zwolnieniu był członek zarządu, musiał w to uwierzyć.

— Więc kupiliśmy sobie w ten sposób trochę czasu — dodała Caterina, uśmiechając się lekko. — Bez ciebie w firmie osoba odpowiedzialna za przeciek poczuje się pewniej, wierząc, że już nie zajmujemy się tą sprawą. Postaramy się jak najdalej odwlec zdjęcia do nowego katalogu, a w tym czasie znajdziemy tego, kto naprawdę donosił Debreu & Accardo.

Przez chwilę milczałam, przetrawiając uzyskane informacje. Miałam wątpliwości, czy to, co mi powiedzieli, było w ogóle logiczne. Przecież mogli mi to normalnie wytłumaczyć i nie robić takich podchodów!

— Nic z tego nie rozumiem — odrzekłam więc z niezadowolaniem, gdy nadal czekali na reakcję z mojej strony. — Wybaczcie, ale to jakiś kompletnie porąbany pomysł. Mam się trzymać z daleka od firmy, póki nie znajdziecie szpiega, który będzie mniej się pilnował, sądząc, że ktoś został już ukarany? A potem, kiedy już go znajdziecie, mam jak gdyby nigdy nic wrócić do pracy?

— No właśnie. — Alessandro uśmiechnął się radośnie. Przewróciłam oczami.

— To całkowicie idiotyczny pomysł.

— Dlaczego? — zdziwiła się Caterina, podczas gdy jej syn skrzywił się w doskonale mi znany sposób. — To świetna taktyka. Mamy czas, żeby zdemaskować prawdziwego szpiega, możemy się tym zająć bez żadnych podejrzeń z jego strony, a w dodatku postępujemy zgodnie z życzeniami zarządu, równocześnie wcale cię nie krzywdząc. Co w tym jest idiotycznego?

— Przecież to genialne — tłumaczył Alessandro. — Wszyscy wygrywają.

— I zapewne to twój pomysł, Machiavelli — prychnęłam, nie mogąc się opanować. Caterina roześmiała się, po czym pokiwała głową.

— Tak, to rzeczywiście pomysł Alessandra. W każdym razie przepraszam cię, Sasho, że rano tak to wyszło, musiałaś poczuć się wtedy okropnie. Chcieliśmy jednak, żeby twoja reakcja wyglądała naturalnie. Musisz nam wybaczyć ten drobny podstęp.

Przez moment przyglądałam się to matce, to synowi, dochodząc wreszcie do wniosku, że oni byli bardziej do siebie podobni, niż początkowo sądziłam. Jednak wyjaśnienia, których mi udzielili, choć nie do końca mi się podobały, zdjęły mi ciężar z serca. I przywróciły nadzieję, że może w końcu wszystko będzie dobrze.

A to była miła odmiana po ostatnich godzinach, kiedy miałam pretensje do wszystkich, włącznie z własną matką.

— No dobrze — odparłam w końcu, choć zrobiłam to bardzo niechętnie. — Oczywiście, że wam wybaczam.

— To świetnie. — Caterina uśmiechnęła się z zadowoleniem, po czym wstała z fotela. Odruchowo poszłam za jej przykładem, Alessandro też powoli się podniósł. — To ja będę się już zbierać, Adele czeka na mnie na dole.

— Jak to: czeka? — Zmarszczyłam brwi. Adele siedziała w samochodzie na dole przez cały ten czas, gdy my troje rozmawialiśmy na górze?!

— Och, przecież nie trwało to tak długo. — Caterina machnęła lekceważąco ręką, zgarniając ze stolika swoją torebkę i narzutkę w kratę. — Poza tym Adele bardzo chętnie nam pomogła. No to idę, umówiłam się z nią na kolację, chce mi pokazać jakąś knajpkę, której podobno nie znam. Jakby mogła być w Mediolanie jakaś knajpka, której nie znam!

— Ale ja... — Szarpnęłam się do przodu, nie bardzo wiedząc, co robić i jak się zachować, ale w tej samej chwili dłoń Alessandra zacisnęła

się na moim nadgarstku. Zatrzymałam się, wpatrując się w niego z wahaniem. Jego spojrzenie wyraźnie dawało mi do zrozumienia, że Alessandro chce, żebym została. Caterina najwyraźniej też to zakładała. Ale dziwnie się z tym czułam i wcale nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

— Nie przeszkadzajcie sobie, dzieciaki — powiedziała tymczasem beztrzesko Caterina, idąc już powoli w stronę drzwi. — Trafię sama do wyjścia. Wy chyba macie jeszcze coś sobie do wyjaśnienia, prawda?

Miała rację. Nawet jeśli zrobił to w dobrej wierze, ten pieprzony Machiavelli bez zmrużenia oka mnie okłamał. Chociaż znałam powody, dla których tak postąpił, nie byłam pewna, czy mogę tak po prostu przejść nad tym do porządku dziennego.

Przecież był w tym świetny. Nawet nie zauważyłam, że coś było nie tak, że nie powiedział mi prawdy; nie przeczuwałam nic złego. Kłamstwa po prostu tak dobrze mu wychodziły.

Świadomość tego budziła we mnie pewne wątpliwości co do niego i do nas.

— Sash, wszystko w porządku? — Alessandro odezwał się dopiero wtedy, gdy za jego matką zatrzasnęły się drzwi wyjściowe. Nadal nie puszczał mojego nadgarstka, a ja czułam, jak powoli jego dotyk zaczyna mnie parzyć. — Posłuchaj, przepraszam, że to tak wyglądało. Naprawdę chciałem ci wszystko wyjaśnić od początku, ale ty tak szybko wyszłaś...

— Nie, Sandro, przestań. — Wyswobodziłam rękę z jego uścisku i z powrotem usiadłam ciężko na kanapie, nie bardzo wiedząc, co robić. Najlepiej byłoby chyba, gdybym w tamtej chwili wyszła, zostawiła go za sobą i jak najszybciej zapomniała. Nie potrafiłam jednak już tego zrobić. Kochałam go i nie chciałam odchodzić. — Nie wiem, co mam robić.

— Ale o co chodzi? Nadal jesteś na mnie zła? — Czy to możliwe, że w jego głosie usłyszałam nadzieję? Podejrzewałam, że Alessandrowi łatwiej byłoby zmierzyć się z moim gniewem, bo wtedy przynajmniej wiedziałby, z czym ma do czynienia.

Powoli potrząsnęłam głową.

— Nie, chyba... a może i tak... Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. — Nie rozumiesz, że nie w tym leży problem?

— A w czym? — Przysiadł na sofie obok mnie, ale chociaż się nie odsunęłam, nie zrobił żadnego gestu w moją stronę. Za to ja odwróciłam głowę i spjrzałam mu prosto w oczy.

— W pewnym sensie Adele chyba miała rację. Rzeczywiście jesteśmy do siebie podobni — odparłam gorzko. — Obydwoje mamy takie same problemy z zaufaniem. Ty wybiegasz z gabinetu, gdy mówię, że to przeze mnie Debreu & Accardo poznał projekty Di Volpe, ja robię to samo, gdy zwalniamie mnie z pracy. Naprawdę tego nie widzisz? My sobie nie ufamy.

— Ale dlaczego cię to dziwi? — Jednak nie wytrzymałam, wziął mnie za rękę, a choć bardzo chciałam ją cofnąć, nie potrafiłam tego zrobić. Ciepło jego dłoni było takie znajome, napawające ulgą i bezpieczeństwem. Mimo wszystko, mimo tych wątpliwości, które ciągle miałam, czułam się przy nim tak swobodnie, jakby tak miało być już na zawsze. — Sash, znamy się niecałe trzy miesiące. Nie sądzisz, że potrzeba trochę więcej czasu, żeby sobie naprawdę zaufać?

— Ale jak mam ci zaufać, skoro ciągle mnie okłamujesz?! — Ja też nie wytrzymałam, przyciągnęłam rękę do siebie i wstałam z kanapy, żeby zacząć krążyć po pokoju. Nie potrafiłam się uspokoić. — Skąd mam wiedzieć, że znowu tego nie zrobisz, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota? Że znowu mnie nie oszukasz, a ja nawet tego nie zauważę?

— Nie możesz tego wiedzieć. — Też wstał, podszedł do mnie, lecz w tym samym momencie cofnęłam się o kilka kroków. Zmarszczył brwi, ale nie ponowił próby. Jego przystojna twarz wykrzywiła się w grymasie niezadowolenia. — Nie rozumiesz, że właśnie na to potrzebujesz czasu? Że oboje go potrzebujemy? Sash, na litość boską, nie jesteśmy małżeństwem z dziesięcioletnim stażem! Dlaczego oczekujesz, że właśnie tak między nami będzie?!

— Wcale tego nie oczekuję — zapewniłam nieco histerycznie, bo wyprowadziła mnie z równowagi sama wzmianka o małżeństwie. Nie chciałam przecież, żeby on myślał, że ja czekam na jego oświadczyzny, bo to byłoby niedorzeczne! — Po prostu... boję się do ciebie zbliżyć, boję się otworzyć, bo...

Zabrakło mi słów, ale Alessandro i tak wiedział, co chciałam powiedzieć.

— Boisz się, że się otworzysz, a wtedy cię zranię? — Uśmiechnął się domyślnie i znowu się do mnie przybliżył; tym razem się nie cofnęłam. Za to skinęłam głową. — Więc pozwól, że najpierw to ja zbliżę się do ciebie i przed tobą otworzę.

— A ty... Nie boisz się, że...

— Że mnie zranisz? — dokończył; raz jeszcze kiwnęłam głową. Alessandro westchnął i zrobił kolejne dwa kroki w moją stronę. — Oczywiście, że się boję, Sash. Ale jestem gotów podjąć to ryzyko, bo mi na tobie zależy.

Dobrze, że w następnej chwili znalazł się tuż przy mnie i objął mnie mocno, bo gdyby zobaczył mój wyraz twarzy, nie miałby już wątpliwości, co do niego czułam. Byłam pewna, że w tamtej chwili można z niej było wyczytać wszystko. Także to, że go kochałam.

Odruchowo położyłam mu dłonie na plecach, a głowę na ramieniu, wdychając głęboko ten znajomy, męski zapach: mieszankę skóry, szamponu, wody po goleniu i czegoś jeszcze, czego nigdy nie potrafiłam zidentyfikować. Byłoby dużo prościej, gdybym nie czuła się tak dobrze, tak naturalnie w jego ramionach. Tymczasem jedna dłoń Alessandra ulokowała się nisko na moich plecach, a druga powędrowała na mój kark, sprawiając, że oddech mimowolnie mi przyspieszył. Ciepło i twardość jego ciała powodowały, że po plecach przechodziły mi ciarki.

— Chyba mi nie powiesz, że ci zimno — mruknął mi prosto do ucha, na co zachichotałam nieco histerycznie. — Już ja wiem, co cię rozgrzeje. Pocałuj mnie, dobrze?

Jak mogłabym mu odmówić? Spojrzałam w te orzechowe oczy, w których czaiło się oczekiwanie, po czym wspięłam się na palce, żeby ustami dotknąć jego warg.

W tej samej chwili w kieszeni spodni Alessandra zawibrował telefon.

Obydwoje zamarliśmy na moment, po czym Alessandro pochylił się w moją stronę, najwyraźniej chcąc samemu dosięgnąć moich warg. Odsunęłam się jednak, rzucając mu zniecierpliwione spojrzenie.

— To może być coś ważnego. Odbierz.

Z westchnieniem zdjął rękę z moich pleców i wyciągnął komórkę, by popatrzeć na wyświetlacz. A potem rzucił mi zagadkowe spojrzenie i do moich uszu dobiegł jego cichy głos:

— To Marcello.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

HISTORIA O MODZIE I MIŁOŚCI ZE SZCZYPTĄ SENSACJI... I Z CO NAJMNIEJ DWIEMA SZCZYPTAMI HUMORU!

Nieoczekiwanie życiem zawodowym Sashy po raz kolejny wstrząsnęły silne turbulencje. Dziewczynę zwolniono z mediolańskiego domu mody Di Volpe pod zarzutem przekazywania konkurencji poufnych danych. Niestety, dowody świadczą na niekorzyść dziewczyny — właściciel konkurencyjnego domu mody, Andre Debreu, od lat przyjaźni się z matką pechowej pani fotograf, a e-mail z przeciekami został wysłany z jej komputera.

Wygląda na to, że ktoś celowo kieruje podejrzenia na młodą Polkę. Rozżalona fałszywymi oskarżeniami Sasha postanawia na własną rękę poszukać prawdziwego szpiega. Krąg podejrzanych jest całkiem spory. I nie można z niego wykluczyć matki Sashy, którą wydaje się łączyć z Andre coś więcej niż tylko nić sympatii.

W winę dziewczyny nie wierzy Alessandro, syn właścicielki Di Volpe. Relacje między nim a Sashą, niegdyś dalekie od przyjaznych, nabierają gorącego charakteru...

Patroni medialni:



 **editio**red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
📌 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
📌 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
📌 <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6613-8



Cena 39,90 zł